Nr. 66. Lwów — Wtorek dnia 22 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 40 „ w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ [illegible]

Dziś: św. Oktawiana, Kodrata M. | Jutro: św. Wiktora M., Sofronya | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI* | Wschód słońca o 6 m 7, Zachód „ 6 „ 7 | Długość dnia g. 12 m. — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

Rosyjski *Goniec Rządowy* ogłosił następujące zawiadomienie, ogromnie ważne dla spraw azyatyckich:

„Od pewnego czasu zaczęły z Söulu (stolicy koreańskiej) nadchodzić wiadomości o jakimś politycznym ruchu wśród sfer rządowych, a także pomiędzy ludnością. Między tamtejszymi mężami stanu utworzyło się stronnictwo, wrogie wszelkim cudzoziemskim wpływom; oświadcza ono, że Korea jest zupełnie uzdolniona do samodzielności i przeto jej rząd nie potrzebuje żadnej zagranicznej pomocy przy prowadzeniu spraw państwowych. Takie usposobienie ogromnie utrudniło działalność rosyjskich wojskowych instruktorów i radzców finansowych, posłanych do Korei na usilne prośby tutejszego cesarza Li. Przy prawidłowem i sumiennem spełnianiu swych obowiązków natrafiali oni na uciążliwe trudności. Taki stan rzeczy nie odpowiada dobrym zamiarom Rosyi, a zatem nasz dyplomatyczny przedstawiciel w Söulu otrzymał najwyższy rozkaz zapytać cesarza Li i jego ministrów, czy oni uznają jeszcze za niezbędne korzystać z naszej (rosyjskiej) pomocy w strzeżeniu cesarskiego pałacu, w organizowaniu armii i w zarządzie finansowym? Na to zapytanie odrzekł rząd koreański, że czując głęboką wdzięczność za pomoc, okazaną przez J. C. M. cesarza Mikołaja, musi jednocześnie wyrazić przekonanie, że teraz Korea może się już obejść bez obcej pomocy w sprawach politycznych i finansowych. Cesarz Li oznajmił przytem, że będzie prosił cesarza Mikołaja o przyjęcie osobnego dziękczynnego poselstwa, które uda się niebawem do Petersburga. W skutek tego rząd rosyjski polecił swemu dyplomatycznemu przedstawicielowi w Korei oświadczyć tamtejszemu rządowi, że skoro cesarz Li i jego ministrowie już nie potrzebują żadnej obcej pomocy i czują się na siłach niezawiśle rządzić państwem, to Rosya odwołuje swoich doradzców finansowych, oraz swym wojskowym nakazuje opuścić armię koreańską, ale w obec jeszcze niezupełnie wyjaśnionego stanu rzeczy poleca im pozostać w Söulu i być do dyspozycyi dyplomatycznego przedstawiciela Rosyi. — Po takiem rozporządzeniu, rząd rosyjski, nieskrępowany już żadną odpowiedzialnością, która wynikała dotąd z udziału w zarządzie finansowym i wojskowym, powstrzyma się od wszelkiego czynnego wpływu na sprawy koreańskie, mając nadzieję, że to młode państwo, skorzystawszy z poparcia rosyjskiego, rzeczywiście stało się zdolnem do zachowania samodzielności i porządku. Gdyby ta nadzieja się nie ziściła, rząd rosyjski nie zaniedba przedsięwziąć środków ku zabezpieczeniu interesów i praw Rosyi, jako mocarstwa sąsiadującego z Koreą“.

A zatem Rosya uwolniła Koreę od swej opieki, rzucając ostrzeżenie, że nikt inny nie ma prawa sięgnąć po stanowisko, opuszczone przez nią. Korea staje się więc nareszcie niepodległem państwem, co było koniecznem dla zażegnania wojny rosyjsko-japońskiej, wielce prawdopodobnej po zaborze przez Rosyą wyspy Deer, oraz Port Artura i Talienwanu. Japonia, oddzielona od lądu azyatyckiego wąskim kanałem morskim, musi dla własnego bezpieczeństwa dbać o niepodległość Korei, która powinna być przegródką między Japonią a Chinami, oraz między Japonią a Rosyą. W tym celu Japonia wypowiedziała wojnę Chinom 1 sierpnia 1894 r., a 17 kwietnia 1895 traktatem pokojowym w Simonoseki zdobyła tę niepodległość. Jednak rychło potem, mianowicie w lutym r. z. Rosya, skorzystawszy z rewolucyi w Söulu, wysadziła swych żołnierzy w Chemulpo, zajęła stolicę, trzymała prawie rok koreańskiego króla w swem poselstwie pod strażą i choć potem pozwoliła mu tytułować się cesarzem, jednak coraz bardziej brała kraj w swe posiadanie. Japonia spoglądała na to z rosnącem rozdrażnieniem, a kiedy Rosya zabrała wyspę Deer, leżącą na połowie morskiej drogi z Korei do Japonii i kiedy otrzymała jako dzierżawę Port Artur i Talienwan, Japonia musiała zdecydować się na wystąpienie. Jej wojnę z Rosyą zaczęto uważać za rzecz nieuniknioną. Ale dla Rosyi jest ona jeszcze niebezpieczna, ponieważ kolej syberyjska nie jest gotowa, a więc dowóz wojsk może się odbywać tylko oceanami, w około całej Azyi. Otóż dla odsunięcia tej wojny na lat kilka, czyli dla uspokojenia Japonii, Rosya wycofała się z Korei i uznała jej niepodległość i samodzielność. Wszystko teraz zależy od Korei. Jeżeli ona corychlej zorganizuje się i okrzepnie, to i po zbudowaniu kolei syberyjskiej z jej mandżurskiemi odnogami będzie mogła pozostać państwem niepodległem, dzielącem posiadłości rosyjskie od wód japońskich, a wtedy i do wojny rosyjsko-japońskiej nie przyjdzie.

Nadzwyczajna ulewa przeszkodziła demonstracyom, które miały się odbyć w Medyolanie w dzień pogrzebu Cavalotti'ego. Strumienie dżdżu zatrzymały w domu najhartowniejszych na katar socyalistów i radykałów. Ale i ich stronnicy w parlamencie postarali się o to, aby się jeszcze nadarzyła sposobność do urządzenia niejednej demonstracyi, mianowicie przeparli uchwałę, że przeciwnik Cavalotti'ego w pojedynku p. Macolo i sekundanci jego Donati, Fusinato i Tassi — wszyscy deputowani — mają być wydani w ręce prokuratora. Będzie tedy proces, a więc i sposobność do demonstrowania.

Przeciw pojedynkom powiedziano już bardzo dużo i zupełnie słusznie. Kościół je potępia bezwarunkowo; żadne prawodawstwo nie toleruje ich całkowicie, a niektóre sądzą surowo; ogół nigdzie nie uznaje ich za dobry sposób załatwiania spraw honorowych; w ostatnich czasach rozwinęła się nawet silna propaganda przeciw pojedynkom; a jednak są one bardzo częste i coraz częstsze; do nich uciekają się nawet ich przeciwnicy. Jest to proste następstwo ogólnego obniżenia się przyzwoitości i dobrego wychowania przy równoczesnym rozwoju namiętności politycznych i społecznych. Coraz mniej bliźnich, coraz więcej wrogów nawet w jednym narodzie. Sądy są najczęściej bezsilne, a zresztą i one zwolna tracą bezstronność; powaga opinii publicznej stała się tak niepoważną, podlegającą wpływowi krzykaczy, że nigdy tak często jak dziś nie powtarzano tonem aksyomatu aforyzmu Goncourta, że „człowiek, mający moralną wartość, posiada ją tylko dopóty, dopóki bez najmniejszej chwiejności trwa w instynktownej pogardzie dla opinii publicznej.“ Rozstraja się ład społeczny; pięść, oszczerstwo i brutalność zdobywają coraz więcej praw na giełdzie życia, więc rzeczywiście pojedynek staje się nieraz jedynym środkiem obronnym. Jako przykład, przypomnijmy zachowanie się w sejmie pruskim landrata Gerlicha: z trybuny parlamentarnej, więc niejako głośno na cały świat, nazwał on Polaków narodem zdrajców i intrygantów. Według prawa jest on nieodpowiedzialny; przewodniczący nie wezwał go do porządku; gdyby ktoś zażądał wydania go prokuratorowi, nie przystałaby na to hakatystyczna większość; a przecie to, co on powiedział, przyrosłoby do narodu, gdyby nie było napowrót wtłoczone w gardło Gerlicha. Czy można tedy powiedzieć, że źle uczynił sędziwy prezes Koła polskiego, a więc niejako przedstawiciel narodu naszego w sejmie pruskim, że wyzwaniem Gerlicha na rękę zmusił go do odwołania oszczerstwa? Pokazuje się z tego, że czasami do pojedynku zmusza położenie bez wyjścia.

W takiem przymusowem położeniu znalazł się hr. Ferruccio Macola, 37-mio letni redaktor *Gazzetta di Venezia* i deputowany, który w ciągu trzech lat miał 18 pojedynków z socyalistami i radykałami. Przed kilku laty zasłynął on opisem położenia Włochów w Ameryce południowej i północnej, potem jako korespondent *Timesu* brał udział w wojnie włosko-abisyńskiej i w bitwie pod Abba-Karima odznaczył się takiem męstwem, że stał się osobistością bardzo popularną. Rodzinna jego miejscowość Castelfranco-Veneto wybrała go deputowanym i wówczas on wystąpił jako jaskrawy radykalista, który bardzo prędko zdobył w swym obozie ogromny wpływ, bo w istocie jest śmiały, pomysłowy, wymowny i posiada talent organizacyjny. W Genui założył dziennik *Secolo XIX*, który bardzo prędko stał się wpływowym organem. Cavallotti nazywał się jego serdecznym przyjacielem, inni radykaliści mieli go za bożka, a socyaliści przysięgali na jego imię. Ale przyszły smutne dla Włoch czasy: zaczęły się bunty robotnicze i skrytobójstwa popełniane przez anarchistów, aż wreszcie w 1895 parlament udzielił Crispiemu pełnomocnictwa, niemal równe dyktatorskiej władzy. Cavallotti rozpoczął z Crispim wściekłą wojnę, a Macola złożył mandat, sprzedał swój genueński dziennik i rzucił się studyować przyczyny rewolucyjnego ruchu. Po roku kupił *Gazzetta di Venezia* i wystąpił w niej jako konserwatysta. Znowu wybrany do parlamentu, był w nim dzikim, niemniej jednak taki wpływ posiadał i z taką znajomością mówił o stosunkach krajowych, że go już parę razy wymieniano jako przyszłego ministra spraw wewnętrznych. Ale dawni jego koledzy radykaliści i ich lewe skrzydło, socyaliści, napastowali go ustawicznie i tem bezwzględniej, czembardziej rosło jego znaczenie. Ośmnaście razy w ciągu trzech lat wyzwali go na pojedynek. Dwa tygodnie temu socyalista Bissolati, redaktor rewolucyjnej gazety *Avanti*, odciął mu w pojedynku kawałek nosa i wtedy wszystkie socyalistyczne i radykalne dzienniki wyraziły ubolewanie, że się to spotkanie nie skończyło śmiercią znienawidzonego przez nich człowieka. Macola napisał o tem humorystyczny fejleton, za co Cavallotti zwymyślał go w *Fanfulli*. Wówczas w *Gazetta di Venezia* pojawiła się notatka o nieprzyzwoitych formach polemiki. Cavallotti posłał sekundantów Macoli, ale oni się przekonali, że owej notatki nie pisał Macola i nawet o niej nie wiedział, więc oświadczyli, że nie ma powodu do pojedynku. Jednak Cavallotti wciąż atakował Macolę w różnych dziennikach, z początku w części redakcyjnej, potem w inseratach, ponieważ redakcye już nie chciały przyjmować zanadto gwałtownych wycieczek Cavallottiego. W końcu grono wpływowych osób zaproponowało obu tym panom sąd polubowny. Macola natychmiast się zgodził, Cavallotti zaś oświadczył, że będzie dopóty smagał „tego tchórza“, aż go zniewoli do pojedynku.

Stało się tedy jak chciał; przy drugiem złożeniu szpad, Cavallotti sam się natknął na ostrze, które przecięło mu tętnicę na szyi, i w parę chwil potem skonał. Radykalne dzienniki doniosły, że Macola zaraz potem dał bankiet ale zaprzeczyła temu przyjaciółka zmarłego, w której willi odbył się pojedynek. Ogłosiła ona, że Macola tak był przybity, tak osłabł, że dopiero na drugi dzień lekarz pozwolił wywieźć go z jej domu.

Ale skoro w pojedynku miał zginąć konserwatysta, zginął zaś radykał, więc jest wszelki powód do wołania o pomstę. Skrajni umieją swoich bronić, choćby z pominięciem słuszności, a parlament dla świętego spokoju umył ręce. Gdyby Cavallotti zabił Macolę, niktby nie nazwał go mordercą. Tak w wielkich i małych wypadkach wszyscy coraz bardziej wpadamy w radykalno socyalistyczną niewolę — zawsze dla świętego spokoju.

Gdzie prawda?

Piszą nam z Wiednia, 19 marca:

Na wczorajszem walnem zebraniu klubu młodoczeskiego w Pradze, wobec licznych posłów, radzców miejskich i t. d. dr. Herold wygłosił mowę o teraźniejszej sytuacyi. Według sprawozdania *Bohemii*, w toku swych wywodów p. Herold oświadczył:

„Że dr. Kaizl złożył z siebie ofiarę i przyjął tekę ministra, to trzeba sobie tłomaczyć z tego egoistycznego stanowiska, że należało gromy hr. Thuna odwrócić od Czechów na ruch niemiecko-narodowy; jest to owe stanowisko, które Polacy określają słowami: Nie honorowo, ale zdrowo“.

Ktokolwiek zna genezę tego rzekomego „przysłowia polskiego“, które w rozprawach nad ustawą o nafcie przed 12 laty najniesłuszniej poseł Potoczek zastosował do uchwały Koła polskiego, ten w powyższych słowach p. Herolda łatwo dopatrzy się jeżeli nie wyraźnej złośliwości, to co najmniej nieprzyzwoitej lekkomyślności tak wobec Polaków wogóle, jako też względem dr. Kaizla, któremu mówca wyraźnie podsuwa czyn „egoistyczny“, „nie honorowy, ale zdrowy“.

Sprawozdanie *Narodnich Listów*, które dziś ogłaszają tylko „pewne części“ mowy p. Herolda, nie zawiera powyżej przytoczonych słów. Możnaby więc przypuszczać, że *Bohemia* zmyśliła to zdanie, aby p. Herolda skompromitować tak wobec Polaków, jak wobec kolegi Kaizla. Ponieważ jednak *Bohemia* jest dziennikiem poważnym i uczciwym, który się nie dopuszcza podobnych fałszerstw, sprawa wymaga dokładniejszego wyświetlenia. Stać się to może najłatwiej, jeżeli p Herold zażąda od *Bohemii* sprostowania. Wtedy pokaże się, czy obecny na zebraniu sprawozdawca *Bohemii* wyssał sobie coś z palca, czy też może udowodnić swą relacyę za pomocą świadków.

Dla nas jest rzeczą mniejszej wagi, czy takie słowa, jak wyżej przytoczone zdanie p. Herolda, zjawią się w sprawozdaniu *Narodnich Listów*, czy nie; natomiast ważną jest rzeczą, czy p Herold zawsze jeszcze wobec posłów polskich występuje jako gorliwy przyjaciel, ale w gronie swoich kolegów młodoczeskich wyraża się o Polakach i rzekomych naszych politycznych zasadach niehonorowego egoizmu z uszczypliwem lekceważeniem? Także sojusze parlamentarne wymagają szczerości i prawdy.

Domagać się jej jesteśmy upoważnieni tem więcej, że ta fatalna zasada dyplomatyczna Talleyranda (en miniature!) często odsłania się w taktyce niektórych przywódzców młodoczeskich. I tak niedawno temu w sprawie znanego artykułu *Narodnich Listów* o potrzebie uznania języka rosyjskiego jako wspólnego języka wszystkich Słowian, dr. Kramarz w rozmowie z korespondentem *Czasu* oświadczył:

„Nie pojmuję, jak można przypisywać tak wielką wagę do artykułu, który nie jest wyrazem żadnego stronnictwa, ani nawet wyrazem opinii całej redakcyi. Jeden z redaktorów *Nar. Listów* wypowiedział mimochodem (!) swoje zdanie — ot i cała sprawa. Pojmuję ja dobrze drażliwość na tym punkcie opinii publicznej w Polsce, ale sprawiedliwość każe przecież odróżnić opinię politycznego stronnictwa od luźnego artykułu dziennika, chociażby tak, jak *Nar. Listy* poczytnego“ (nr. 50 *Czasu*).

Podobne dyplomatyczne [illegible] zaspokoić mogą tylko bardzo łatwowiernych i nie obeznanych wcale z rzeczywistymi stosunkami w Czechach. Kto im się przypatrzył trochę dokładniej, wie doskonale, że to nie był bynajmniej luźny pomysł, rzucony mimochodem, ale objaw stałego systemu [illegible] dziennika, który [illegible] „poczytny“, ale stworzył dzisiejsze stronnictwo młodoczeskie. Jakoż *Nar. Listy* w długiej odpowiedzi na odnośne uwagi *Przeglądu* wcale nie cofnęły swego pomysłu, lecz jedynie łaskawie zaznaczyły, że nie domagają się, aby Polacy „zaraz“ uznali język rosyjski jako wszechsłowiański.

Co jednak najciekawsza, to, że tenże dr. Kramarz przed kilku laty powróciwszy z wycieczki do Rosyi, odczytał w *Ateneum* swe wrażenia, np. w tym kierunku, że rządy Hurki w Warszawie zasługują na wszelką pochwałę, a jedynie „intryga polska“ miota oszczerstwa na tego wzorowego namiestnika. Sp. Jelinek polemizował przeciwko tym wynurzeniom p. Kramarza.

Nie dość na tem, po śmierci Aleksandra III go, nie zadawalając się zwykłą mowką, wygłoszoną w imieniu parlamentu przez marszałka Chlumeckiego, dr. Kramarz w towarzystwie prezesa klubu młodoczeskiego, dra Engla, udał się do ówczesnego ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, ks. Łobanowa, aby mu wyrazić współczucie z powodu tej żałobnej uroczystości. Według relacyi *Narodnich Listów* (numer z 8 listopada r. 1894) obaj posłowie młodoczescy rozmawiali po rosyjsku z ks. Łobanowem, który wypowiedział zdziwienie i radość, że ci panowie tak doskonale mówią po rosyjsku. Na to pp. Engel i Kramarz odpowiedzieli, że byłoby rzeczą dziwną, gdyby w Austryi uczono się języka rosyjskiego. Z tego wynika, że nibyto luźny pomysł pewnego redaktora *Narodnich Listów* nie był dla młodoczechów bynajmniej [illegible] p. Kramarza, jakby to [illegible] z jego odpowiedzi na zapytanie korespondenta *Czasu*. Podnosić w Pradze, albo w rozmowie z ks. Łobanowem konieczność rozpowszechnienia w Austryi znajomości rosyjskiego języka, a [illegible] słówkami zbywać to jako niewinny żart dziennikarski wobec posłów lub obcych korespondentów polskich, to jest polityka czy taktyka a double fond, nie stanowiąca wcale podstawy trwałych i szczerych sojuszów.

Ponieważ tres faciunt collegium, warto jeszcze wspomnieć o pośle Horzycy. W maju roku 1897 we Lwowie urządzono ucztę na cześć czeskich gości, którzy [illegible] w teatrze skarbkowskim. Na tej uczcie p. Horzyca wygłosił mówkę, która, jak się zdaje, wywołała wielki zapał i z której niektórzy nasi sprawozdawcy dosłuchali się stanowczego rozbratu z dawną russofilską polityką młodoczeską. Tymczasem 8-go czerwca r. 1897 p. Horzyca w *Narodnich Listach* ogłosił sprostowanie czy deklaracyę, celem oczyszczenia się przed publicznością czeską z takiego... zarzutu.

Z czego wynika, że w dyplomacyi pewni posłowie młodoczescy czynią zadziwiające postępy!

---

2)

BRONISŁAW KOSKOWSKI.

O hygienie kuchni
i fałszowaniu artykułów spożywczych.

(Ciąg dalszy).

To, cośmy powiedzieli poprzednio, przedstawia jasno, jak szkodliwem jest łączenie w jednej izbie sypialni z kuchnią. Sypianie służącej w kuchni powinno być stanowczo usunięte, ponieważ jednak na razie w wielu wypadkach jest to niemożliwe, przeto nie zaniedbując ciągłego wpływania na opinię ogółu, przez co kiedyś może inaczej będą domy budowane — należałoby zamiast zwykłego łóżka używać t. z szlabany, na dzień zamykane, aby kurz z pościeli nie zanieczyszczał pokarmów. Kuchnia co rano powinna być znakomicie przewietrzaną i pod żadnym pozorem nie mogą w niej pozostawać na noc pokarmy. Zaopatrzenie kuchni w odpowiednio urządzony zlew i dopływ świeżej przefiltrowanej wody jest kwestyą pierwszej wagi, bez tego urządzenia kuchnia nie powinna nawet istnieć. Kuchnia przedewszystkiem powinna być dostatecznie obszerna i widna w zupełności, podłogę posiadać dla wilgoci nieprzenikliwą, ściany na wysokość 6 stóp wymalowane olejno i tak winna być z resztą pokoi lokalu połączona, aby ani para z gotowania, ani inne gazy z niej się nie przedostawały do pokojów i aby przy potrzebie częstej komunikacyi kuchni z samem mieszkaniem nikt nie był narażony na przeciągi.

Mając na względzie warunki hygieniczne, powiedziałbym, że dziś powszechnie używane trzony kuchenne, tak zwane angielskie, już są przestarzałe, boć przecie z punktu widzenia hygienicznego nie możemy pochwalać tego, że pokarmy nasze przyrządzamy w przestrzeniach czadem przepełnionych, że brudzimy się wciąż materyałem opałowym, przynoszonym do kuchni, że popiołem po spaleniu pozostałym zanieczyszczamy nasze mieszkanie, że żony nasze prażyć się muszą przy rozpalonej do czerwoności blasze, że w kuchni podczas gotowania panuje gorąco nie do wytrzymania, później zaś służba narażoną jest na przebywanie w zbyt niskiej stosunkowo temperaturze. Czyż dziś pod tym względem gaz oświetlający a może i elektryczność nie wprowadziłyby nas w nową erę? Czyż nie powinno by się przedewszystkiem z kuchni wyrugować dotychczas u nas używany sposób ogrzewania węglem kamiennym lub drzewem? Jest to proste niedbalstwo, że dotychczas nie postaraliśmy się o ogrzewanie gazowe. Czyżby to było zbyt kosztownem? Chyba nie. Jest w Krakowie dom cały oświetlony gazem, wszystkie kuchnie ogrzewane gazem; w domu tym oświetlenie nie dużego mieszkanka wraz z ogrzewaniem pieca kuchennego i przynajmniej raz na miesiąc łazienki kosztuje 6 złr. miesięcznie.

Dziwnem wydaje się również, że kuchnia tak po macoszemu jest u nas traktowaną pod względem przewietrzania, a przecież ona jako miejsce, gdzie się wytwarza najwięcej gazów, najsilniej wentylowaną być winna; wszak z kuchni rozchodzą się najłatwiej niemiłe zapachy po całym lokalu.

Wyobraźmy sobie tak idealną kuchnię, w której piec przedstawiałby się jako sprzęt, ogrzewanie odbywałoby się za pomocą przyciśnięcia guziczka lub odkręcenia kranu i zapalenia zapałką. Ogrzewanie mogłoby być regulowane; w przeciągu kilku minut moglibyśmy otrzymać temperaturę bardzo wysoką, przy jakiej smaży się mięso. Naczynia nie walały by się sadzą. Dodać do tego zlew, wodociąg i dostawę do domów produktów spożywczych, wtedy wiele rodzin obejść by się mogło bez służącej. Zaginąłby typ nowożytnego niewolnika, paniom zaś przybyłby etap pracy. Tak! niejedna z pań porzuciłaby źle opłacane lekcye, szycie lub coś podobnego, a gotując sama, nie trzymając służącej, zarobiłaby to samo lub więcej, nie mówiąc już o tem ileby zyskali na tem inni członkowie rodziny. Przy dzisiejszem urządzeniu kuchni marzyć o tem niepodobna.

Psucie się żywności zależy od sposobów przechowania i obecności zepsutych i gnijących przedmiotów w blizkiem sąsiedztwie. Na psucie się materyałów spożywczych a nieraz ich zaraźliwość wpływa jedna nader ważna okoliczność, mianowicie: pył i naleciałości, wpadające z zewnątrz i pokrywające ich powierzchnię.

Że zaś produkty najczęściej bywają przechowywane w brudnych i wilgotnych piwnicach lub spiżarniach, nic więc dziwnego, że zanieczyszczenie ich jest duże. I w piwnicach bowiem i w spiżarniach wiele warunków sprzyja zanieczyszczeniu, gdyż są przepełnione pleśnią, kurzem ulicznym i podwórzowym i bakteryami gnilnemi. Piwnice są urządzone źle, bez wentylacyi, bez podłóg, jednocześnie jako składy niepotrzebnych sprzętów i drobiazgów, korytarze zakurzone, ściany wilgotne, na nich częstokroć krople wody, przesiąkające przez wierzchnie warstwy ziemi podczas deszczu lub nawet na ścianach znaczna wilgoć.

Piwnice powinny mieć wejście obszerne, widne, wygodne, korytarzyk dosyć wysoki i czysty, drzwi zamykające się szczelnie, sklepienia i ściany cementowane i bielone wapnem podłogę nieprzemakalną chociażby z cegieł. Okna powinnyby być takiej wielkości, aby oświetlały wejście. Oświetlenie jest konieczne dla ocenienia, czy się nie psują przedmioty spożywcze, nadto światło działa zabójczo na bakterye chorobotwórcze. W oknie powinien być lufcik, i krata żelazna, przy ścianach zaś czyste półki. Sąsiedztwo z innymi korytarzami winno odpowiadać warunkom hygieny, przeto piwnica, mieszcząca w sobie artykuły żywności, nie może znajdować się w pobliżu składu przedmiotów aromatycznych lub wogóle posiadających jakie wonie, nie może przytykać do dołów ustępowych jak to się jednak praktykuje w wielu domach.

Spiżarnia powinna odpowiadać mniej więcej tym samym warunkom; nie powinna przytykać do kuchni, aby się ściana od kuchni nie ogrzewała, gdyż ciepłota w spiżarni może wprawdzie być niższą niż 0°, ale w żadnym razie nie powinna przekraczać 8° C.

Oprócz półek winna się znajdować skrzynia zamykana, w której mają być przechowywane rzeczy łatwo ulegające zanieczyszczeniu, jako to: masło, ser, mleko, cukier. mąka, kasza. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że rzeczy takie jak mąka lepiej jest przechowywać w woreczkach wstawionych do skrzyni, gdyż tak łatwiej jest utrzymać czystość, niż gdybyśmy przechowywali je w szufladach lub skrzynkach, tłuszcze zaś bezwarunkowo należy przechowywać w ciemnem miejscu, gdyż światło łącznie z tlenem powietrza spowoduje jełczenie tłuszczów. Zły jest przeto zwyczaj trzymania masła na oknie, jak się to często zdarza, niby dla chłodu.

Zatrzymawszy się nieco nad składami żywności, powrócimy do kuchni, aby przejrzeć jakiemi być powinny sprzęty kuchenne.

Niektóre kucharki utrzymują naczynia kuchenne w większej czystości, niż same siebie. Nie możemy tu zajmować się szczegółowym opisem naczyń, jednej rzeczy tylko pominąć nie możemy, a mianowicie, że wszelkie upiększenia, rzeźby i t. p. na naczyniach, przyczyniają się tylko do ich zanieczyszczenia. Dla tego używać należy tylko zupełnie gładkich naczyń. Widelce o wielu końcach są niedogodne dla tejże samej przyczyny; widelce o dwóch końcach byłyby najwłaściwsze.

Coraz liczniejsze spostrzeżenia dowodzą, że na polewę naczyń należy zwracać baczną uwagę ponieważ często zawiera ona znaczną ilość ołowiu; zresztą Boslander i Unger dowiedli, że cyna również jest jadowitą. Podług badań tych chemików okazuje się, że wszystkie mieszaniny używane do polewy naczyń glinianych zawierają do 63% soli ołowianych. Całym szeregiem doświadczeń dowiedziono, że sole ołowiane przechodzą do wielu pokarmów szczególnie kwaśnych jak np. mleko zsiadłe, młode piwo, marynaty, rozczyn soli kuchennej.

Pokarm, który jakiś czas znajdował się w takich polewanych naczyniach może spowodować ostre lub przewlekłe zatrucie ołowiem. W obec tego we Francyi używanie polewy zawierającą ołów zostało zakazane W celu zmniejszenia szkodliwości naczyń zaleca się następującej sposoby: 1) Sposób Arnould'a): przed użyciem gotuje się w naczyniu wodny rozczyn soli kuchennej z dodatkiem octu, 2) nowe naczynie naciera się zaczynem kwasu naturalnego — wstawia do ciepłego pieca na noc, poczem oblewa się gorącą wodą. Dr. Allden przytacza dwa wypadki ciężkiego otrucia ołowiem wskutek picia porzeczkowego i wiśniowego wina domowej fabrykacyi przyczem użyte były naczynia gliniane z ołowianą polewą. Analiza wykryła 1½ miligrm. siarkanu ołowianego w 20 litrach wina. Ołów przeszedł do wina z polewy prawdopodobnie pod wpływem rozpuszczających własności rozmaitych kwasów owocowych. W celu zapobiegania podobnym wypadkom powinniby garncarze na wewnętrznej stronie naczyń rytować napis, ostrzegający przed użyciem danego naczynia do kwaśnych płynów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Wiedeń 19 marca 1898.

(y) Tak dusznej atmosfery politycznej, jak ta, która w tej chwili tu panuje, dawno Wiedeń nie pamięta. Gdyby kto satyrę na parlamentaryzm w ogólności chciał pisać, temuby te dni bogatego a charakterystycznego dostarczyły materyału. Większość niechętnie wraca do greckiego pałacu na Franzensringu, który opozycya w najpospolitszą karczmę zamieniła i, co najgorzej, znów zamienić gotowa. Opozycya zaś wraca ze strachem, czy ją skrajne żywioły znów pociągną, a wiadomo jak się ona potulnie ciągnąć daje, i zniewolą do nowych orgij, do nowego upajania się owym pangermańskim spirytusem, który Wolf i Schönerer wzięli w arendę, a po użyciu którego sławetna kulturalna „Mehrwerthigkeit" niemiecka tak znamienne przybiera cechy. Po jednej zaś, jak i po drugiej stronie, a już i w całej przypatrującej się publiczności panuje brak zaufania i wiary, czy w państwie, w którem pogwałcono zasadę większości, a więc pierwszą i kardynalną zasadę parlamentarną, czy wobec rozbestwionej mniejszości, która noże wyciągała, kałamarzami ciskała na prezydenta, kocią muzyką głuszyła słowa mówców i wszelki opór przeciw takim gwałtom ogłaszała za bezprawie, w ogóle możliwem jest jeszcze jako tako normalne funkcyonowanie centralnego parlamentu.

Większość, jak była pełną miary, godności i powagi pod koniec pamiętnej ubiegłej sesyi, tak teraz daje wszelkie możliwe dowody zgodności, nie zaniedbując niczego, co do przywrócenia spokoju przyczynić się może. Ustąpienie prezydentów Abrahamowicza i Kramarza z zajmowanych miejsc jest wymownym dowodem, jak daleko posuniętem jest to uczucie poświęcenia. Czy wobec tego słusznem być może, aby właśnie nie kto inny, tylko zasłużony zkądinąd z pewnością drugi wiceprezydent z dawnej sesyi dr. Fuchs, prezydentem obrany został, to pytanie. Z ustąpieniem dwóch prezydentów słowiańskich solidarnie ustąpić był może powinien i ten trzeci członek wiceprezydyum narodowości niemieckiej, ażeby poświęcenie nie było jednostronne i wskutek tego nieco kapitulacyą. W ten sposób [illegible] rozumieją podobno Czesi. Co do wyboru nowego prezydenta, stanowcza decyzya dotąd nie zapadła. Mniejszość jednak przyjęła ofiarowane jej przez większość jedno miejsce w prezydyum, ale, jak słychać, nie jak pierwotnie zamierzano dla jednego z członków wiernokonstytucyjnej większej własności, tylko dla członka narodowej partyi niemieckiej. Jako kandydata tego stronnictwa wymieniają dr. Hochenburgera. Jak wiadomo, należał on pod koniec ubiegłej sesyi do hałaśliwszych żywiołów obstrukcyi.

Na razie panuje [illegible] w kołach opozycyi, z wyjątkiem oczywiście grupy Schönerera, pewne uspokojenie i chęć niepowtarzania skandalów obstrukcyjnych, „póki ją rząd lub większość do tego nie zmusi". Ten tekst, którym dzienniki opozycyjne owe zgodniejszą tendencyę objaśniają, cierpi na wielki brak stanowczości. Przedewszystkiem brakuje wytłómaczenia, kto będzie rozstrzygał, kiedy do obstrukcyi powodu będzie wypadało. Dotąd rozstrzygali o tem wszakże Schönererianie. Czy tak będzie i nadal, przyszłość pokaże. Że ta najradykalniejsza z grup niemieckich już się przeciw innym stronnictwom niemieckim ostro zwraca, [illegible] zgromadzenie wyborcze w [illegible], gdzie postanowiła niedopuścić do głosu obu liberalnych posłów dr. Schückera i Urbana, zwołujących to zgromadzenie, i hałasem [illegible] wiernokonstytucyjne stanowisko. Ta napaść jednej cząstki opozycyi na drugą jest wielce znamienną. Czy i zbawienną, o tem sądzić trudno, bo podobne napaści radykałów w innych stronnictwach [illegible] na konserwatywniejsze tory. W opozycyi niemieckiej parlamentu austryackiego dzieje się, a przynajmniej działo dotąd wręcz przeciwnie. [illegible] i na końcu Schönerer i Wolf zwyciężają.

Prawie wszyscy członkowie Koła polskiego przybyli już do Wiednia i jutro odbędzie się pierwsze posiedzenie Koła. Do komisyi parlamentarnej na miejsce ministra Jędrzejowicza wejdzie zapewne były minister skarbu Biliński. Koło, jak w ogóle i większość w kwestyi [illegible] Falkenhayn [illegible] W tym razie pp. Abrahamowicz i Kramarz odpowiadać podobno mają. Jakąkolwiek rozpoczynająca się w poniedziałek sesya będzie, to już dziś stwierdzić można, że większość sumiennie uczyniła do ostatnich granic wszystko, aby spokój i normalne funkcye parlamentu umożliwić. Tak samo spełni obowiązek rząd, przedkładając w najbliższych dniach przedłożenia ugodowe z Węgrami Izbie. W rękach mniejszości leżą tedy losy Austryi. Zobaczymy, czy i ona obowiązek spełnić potrafi.

Sytuacya.

Wszystkie prawie stronnictwa parlamentarne odbyły wczoraj narady nad sytuacyą.

Na posiedzenie *Koła polskiego* przybyło około 40 członków. Z byłych ministrów przybyli pp. Biliński i Rittner, z izby panów pp. Zborowski i Zoll. Obrady zagaił prezez p. Jaworski i poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłych w ostatnim czasie posłów pp. Horodyskiego i Wysockiego. Koło uchwaliło przesłać telegramy kondolencyjne wdowom po obu posłach i złożyć wieniec na trumnie śp. Wysockiego. Następnie przedstawił prezes Kołu nowomianowanego ministra dla Galicyi pana Adama Jędrzejowicza. P. Jędrzejowicz zabrawszy głos, podziękował przedewszystkiem za okazywane mu dotychczas zaufanie, którego wyrazem był dwukrotny wybór jego wiceprezesem Koła. „Na tem stanowisku — rzekł p. Jędrzejowicz — starałem się w miarę sił moich pomagać prezesowi Koła w spełnianiu jego trudnych i pełnych odpowiedzialności obowiązków. Nie prowadziłem polityki na własną rękę, gdyż jedynie prezes Koła jest na zewnątrz reprezentantem jego polityki. Składając w ręce panów dotychczasowy mój urząd, dziękuję zarówno prezesowi, jak i wszystkim kolegom klubowym za dotychczasowe przyjacielskie stosunki i proszę, aby mnie nadal darzyli swem zaufaniem. Wstąpienie moje do gabinetu nie mogło nastąpić po poprzedniem porozumieniu się z Kołem, w każdym jednak razie przyjąłem to stanowisko za przyzwoleniem prezesa Koła i w porozumieniu z nim. Stanowisko moje w rządzie jest z góry wskazane: będę szedł tą drogą, jaką Koło polskie i kraj uznają za dobrą. Pragnę przedewszystkiem jako minister sumiennie i gorliwie wypełniać swe obowiązki, a znając dokładnie stosunki krajowe starać się będę ile mi tylko sił starczy popierać ekonomiczne i kulturne potrzeby Galicyi. To też jak najchętniej przyjmować będę wszelkie informacye w tym kierunku i badać je gruntownie. Co się tyczy intencyi rządu, zapewnić mogę, że prezesowi gabinetu nie są obce stosunki Galicyi i że zawsze jak najżyczliwiej wysłucha on wszystkich życzeń Koła polskiego, odnoszących się do Galicyi". — Mowę ministra Jędrzejowicza przyjęto rzęsistymi oklaskami.

Następnie zapytał prezes Jaworski, czy Koło życzy sobie zaraz przedsięwziąć wybór wiceprezesa i członka komisyi parlamentarnej w miejsce p. Jędrzejowicza. Koło jednak uchwaliło odroczyć te wybory do następnego posiedzenia.

Po zdaniu przez prezesa Jaworskiego sprawy z rokowań z opozycyą co do wyboru prezydyum, wywiązała się poufna debata nad tą kwestyą. Jednomyślnie powzięto uchwałę, iż Koło polskie byłoby za tem, ażeby do prezydyum wybrano te same osoby, które w ostatniej sesyi piastowały te zaszczytne urzędy, gdyby nie to, że pp. Abrahamowicz i Kramarz z góry już, stanowczo oświadczyli, że ewentualnego wyboru nie przyjmą. Jednomyślnie również uchwalono tym razem nie wyznaczać żadnego członka Koła jako kandydata do prezydyum — i zgodzono się na propozycyę komisyi parlamentarnej prawicy, aby godność prezydenta powierzyć członkowi katolickiej partyi ludowej, drowi Fuchsowi, a jedno miejsce wiceprezesa ofiarować stronnictwom opozycyjnym.

Następnie p. Piniński zażądał upoważnienia do ponowienia wniosku o przyznanie ulg należytościowych dla spadków włościańskich i przenoszenia własności włościańskich.

P. Biliński oświadczył, że gdy był ministrem, [illegible] projekt ustawy i [illegible]. Koło upoważniło p. Pinińskiego, aby w porozumieniu z p. Bilińskim wypracował odnośny wniosek. Nadto wniósł p. Piniński, aby Koło postawiło w Izbie wniosek o wezwanie rządu, iżby ustawę o po[illegible] płac urzędników i sług państwowych, tudzież kongruy duchowieństwa, przedłożył do sankcyi cesarskiej, tak, iżby jak najrychlej mogła wejść w życie. Pokrycie na połączone z tem wydatki dostarczyć ma przeprowadzenie podatku od sprzedaży cukru. P. Biliński poparł ten wniosek, a Koło uchwaliło go. Posłów [illegible] upoważniono do postawienia wniosku o reformę przepisów weterynaryjnych.

P. Rojowski domagał się zniżenia taryf dla przewozu zboża do okolic nawiedzonych nieurodzajem, a p. W. Gniewosz jak najrychlejszego rozpoczęcia projektowanych już robót kolejowych w okolicach nawiedzonych nieurodzajem. Minister Jędrzejowicz przyrzekł poprzeć te starania, a zarazem oświadczył [illegible] zawiadomił, że rząd wyasygnował dla Galicyi dodatkowo 150.000 zł. na złagodzenie skutków zeszłorocznych klęsk, tak, że ogółem otrzymała Galicya 450.000 zł.

W końcu upoważniono p. Lewickiego do postawienia w Izbie wniosku o zniesienie stempla dzienników, [illegible] na kolportaż i zniżenie ceny soli z 9 na 7 ct. za kilogram.

Katolickie stronnictwo ludowe odbyło wczoraj posiedzenie, w którem wzięło udział 26 członków. Prezes Dipauli zaproponował, ażeby żaden z członków klubu nie przyjmował godności prezesa Izby państwa, gdyż istnieją wciąż jeszcze te powody, dla których w swoim czasie p. Ebenhoch nie mógł przyjąć tej godności. P. Zallinger przyłączył się do zdania p. Dipauliego, — atoli wszyscy inni członkowie uchwalili prośbę p. Fuchsa o przyjęcie urzędu prezesa. W obec tego br. Dipauli oświadczył, że składa urząd prezesa klubu i [illegible] także mandat członka parlamentarnej komisyi prawicy. Również p. Zallinger oświadczył, że składa mandat członka tej komisyi.

Niemieckie stronnictwo postępowe odbyło dwa posiedzenia, na których zastanawiano się nad sytuacyą wytworzoną [illegible] stronnictwa ludowego. [illegible] w którem ono oświadczyło się za nieprzyjęciem ofiarowanego przez większość miejsca w prezydyum i za dalszem prowadzeniem [illegible] do zupełnego zniesienia rozporządzeń językowych. Uchwały powzięli po[illegible] powezmą ją [illegible] zbiorą się jeszcze na naradę.

Członkowie Izby panów, należący do wiernokonstytucyjnej **większej własności**, na wczorajszej naradzie pochwalili wstąpienie dr. Baernreithera do gabinetu. Nadto uchwalono zachować nadal dotychczasowe stosunki z pokrewnemi partyami niemieckiemi, popierać ich słuszne dążenie zwłaszcza co do ustawowego rozwiązania kwestyi językowej i wszystkiemi siłami starać się o przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych.

Schönererowcy odbyli wczoraj naradę w piwiarni „Pod czerwonym konikiem" i postanowili prowadzić nadal obstrukcyę i postawić dziś wniosek o oskarżenie hr. Badeniego.

Msza papieska.

Z Rzymu piszą do *Słowa* warszawskiego: Wiadomo, ile to trudu kosztuje, nim zwykły śmiertelnik zdobędzie prawo wejścia do kaplicy Sykstyńskiej na Mszę papieską, i ile wysiłku fizycznego, by miejsce tam sobie wywalczyć. Dzięki wielkiej uprzejmości zacnego monsignora Meszczyńskiego, sekretarza kardynała Ledóchowskiego, otrzymaliśmy karty wejścia, z zaleceniem, by przed 8 ą rano stawić się (uroczystość o 11-ej miała się rozpocząć), gdyż tylko walcząc łokciami zdobyć sobie można jakie takie miejsce wśród obojętnego nieraz, ale ciekawego tłumu Anglików, a zwłaszcza Amerykanów „zapominających", jak się monsignore wyraził „o dobrem wychowaniu". Jakże cennemi i prawdziwemi okazały się te wskazówki! Wytrwawszy półtorej godziny przy wejściu do Watykanu u stóp *„Scala regia"* w zwartej masie około stu osób, wygnieceni niemiłosiernie przez emancypowane Amerykanki, wyboksowani przez Yankesów o siwych nieraz włosach, — wpuszczeni wreszcie zostajemy za baryerę. Zaczyna się gonitwa po schodach i — o dziwo! nogi zdrętwiałe od tak długiego w miejscu stania — niosą nas przez *Scala regia* szalonem tempem, tak, iż w parę chwil jużeśmy u drzwi kaplicy Sykstyńskiej i co żywo obejrzane przezornie w wigilię miejsca najlepsze zdobywamy — panie na prawo, panowie po lewej stronie, tuż u wejścia, pod wspaniałemi, na uroczystość zbudowanemi estradami, lub na nich.

Ponieważ jeszcze daleko do rozpoczęcia ceremonii, czas więc rozpatrzyć się i wzrok nasycić widokiem przepięknego „Sądu ostatecznego" Michała Anioła, — oraz niezrównanemi freskami sufitu. Cała kaplica dywanem wysłana, rozdzielona przez połowę tuż pod balkonem, gdzie chór śpiewaków. W pierwszej połowie, po lewej od widza stronie ustawiono na znacznem podniesieniu wspaniały tron papieski pod baldachimem takim samym, jak ołtarz, a przy ścianach dwa szeregi ław zieloną materyą okrytych dla kardynałów i najwyższych dostojników Kościoła oraz orszaku Ojca Świętego. W drugiej połowie zrobiono trzy przedziały: pierwszy dla panów z patrycyatu rzymskiego, drugi (już po za stałą wysoką balustradą) dla ciała dyplomatycznego po lewej, a dla pań rzymskich i „dyplomatycznych" po prawej; wreszcie w trzecim dwie wysokie na słupkach trybuny dla zaproszonych pań (na górze) i panów (na dole).

Gwardya szlachecka w połyskujących kształtnych hełmach, karabinierzy w pełnym uniformie, a zwłaszcza gwardya szwajcarska w znanych ślicznych średniowiecznych ubiorach, w pośród całego tego barwnego a błyskotliwego tłumu w niesłychanie malowniczą zlewa się całość i przytłumia czarny kolor nielicznych zresztą fraków i liczniejszych nieco kobiecych sukien i ceremonialnych kwefów. Przegroda dyplomatów, przy której mam miejsce, zapełnia się z początku młodemi attachés i sekretarzami o różnorodnych barwach i haftach uniformów, wreszcie i samymi posłami. Od turkusowo-aksamitnego hiszpańskiego, do pąsowego angielskiego, i tu wszystkie kolory reprezentowane, gwiazdy i wstęgi, a wśród nich dwie tylko najwyższego orderu Piusa IX na piersiach posłów niemieckiego i austryackiego. Panowie, odwróceni do trybun górnych, swobodnie gawędzą — zwłaszcza młodzi. Wchodzą i kawalerowie maltańscy do ostatniego rzędu „dyplomacyi" w pąsowo-złocistych mundurach, lub czarno-aksamitnych o białym krzyżu płaszczach. A pośród tłumu wchodzących uwijają się szambelanowie papiescy w średniowiecznych strojach hiszpańskich i wskazują miejsca przybywającym lub paniom rękę podają. Z Polaków E. Jaroszyński i I. Czosnowski na służbie.

Już i najwyższy dostojnik świecki, asystent tronu, książę Colonna się zjawił, i dziekan ciała dyplomatycznego, poseł austryacki, ze wspaniałego pałacu Weneckiego podążył; i rosyjskiego posła nowego, uprzejmego p. Czarykowa widzę, jak żywą prowadzi rozmowę. Wszystkie miejsca zapełnione. W tem w oddali zaczynają się rozlegać okrzyki i coraz się zbliżają. To tysiące osób w kilku ogromnych salach — przez które Ojciec święty przechodzi — na przygotowanych ad hoc estradach, po obu stronach tego przejścia, od rana tam już oczekują chwili tego przejścia, a teraz hucznymi okrzykami witają błogosławiącego im z wysokości swej *„sedia gestatoria"*.

Po kilku minutach zaczyna wsuwać się powoli do kaplicy orszak dworu papieskiego wśród niemilknących na zewnątrz okrzyków. W końcu postępuje długi szereg kardynałów: okrzyki milkną i ukazuje się wysoko tron pąsowy, na ramionach niesiony, a na nim, jak nadziemskie iście zjawisko, cały w bieli ze złotem, o bladej pergaminowo, a uśmiechniętej dobrotliwie twarzy starzec z ręką w białej rękawiczce wzniesioną, dla błogosławienia zgromadzonym. A wysokie, ogromne wachlarze z białych piór strusich, z tyłu niesione, lekko zwolna się posuwają. I płynie po nad głowami barwnego tłumu, w milczeniu korzącego czoła, postać Namiestnika Chrystusowego, owiana majestatem jakimś nadprzyrodzonym — niebiańskim.

Gdy Papież zasiadł na tronie, stanął przy nim książę Colonna o marsowatej z sumiastym wąsem postaci i paru kardynałów, będących na służbie przy ceremoniale. Rozpoczęła się defilada kardynałów dla ucałowania ręki Ojca świętego. Wśród nich imponuje wzrostem i piękną o białych włosach twarzą kardynał Ledochowski. Jenerał zaś Karmelitów, kardynał Gotti, znany z Krakowa, wyróżnia się jedyną nie purpurową, ale białą suknią.

Rozległ się niezrównany, cudny chór śpiewaków sykstyńskich, niemilknący już do końca ceremonii.

Mszę świętą celebrował Ojciec święty z tronu, raz tylko zeń jeszcze schodząc, po niej i po powtórnem ucałowaniu ręki przez kardynałów, dłuższą chwilę modlił się, klęcząc u stóp ołtarza — poczem zasiadłszy znów na *„sedia gestatoria"*, powolnym bardzo krokiem niesiony, opuszczał kaplicę błogosławiąc, witany zaraz po za nią entuzyastycznemi okrzykami: *„Vive le Pape!"*

Leon XIII mimo 88 lat wieku, rzeźwy nader w ruchach, sypia i jada dostatecznie i ma się wogóle doskonale, pracuje dużo, nawet mówić może, jak dawniej, długo i z wielkiem ożywieniem. Miałem sposobność stwierdzić to naocznie dziś, będąc znów obecnym przyjęciu deputacyi Meksykanów i Szwajcarów; około 30 osób w sali konsystorza. Tym razem, po cichej Mszy, którą Papież przy ustawionym w sali ołtarzu odprawił, rozmawiał a raczej przemawiał blisko pół godziny do kolejno przedstawianych mu delegatów. Kilka dni temu do kolegium kardynałów, zebranych dla złożenia życzeń, wspaniałą miał mowę, w której parokrotnie podnosił, „iż widzi zbliżający się tryumf Kościoła, którego jednak nie dożyje". Zgromadzeni przejęci byli do głębi duszy natchnionemi słowami świętego Starca.

Achilles Breza.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin, 13 marca.

W dniu dzisiejszym odbył się tu wielki wiec polski w celu uczczenia jubileuszu Ojca św. Leona XIII i omówienia kwestyi wychowania dzieci polskich na obczyźnie. Choć wiec odbywał się w jednej ze stosunkowo większych sal berlińskich, mieszczącej przeszło 15 000 osób, mianowicie w wielkiej sali Buggenhagena przy Moritz placu, to jednak już przed otwarciem sala zapełniła się szczelnie i policya w celu zapobieżenia możliwym wypadkom drzwi poleciła zamknąć i więcej nikogo nie wpuszczać. Jak słyszałem od tych, którzy później przybyli i nie zdołali się dostać na wiec, co najmniej 1000 osób odeszło z prawdziwą przykrością. A byli to prawie wszyscy drobni rzemieślnicy, robotnicy, ich żony i robotnice fabryczne, co właśnie stanowi nadzwyczaj sympatyczny i pocieszający objaw.

Wiec dzisiejszy nie był pierwszym w Berlinie, bywały już urządzane w rozmaitych okolicznościach, ale żaden nie był tak liczny, żeby aż policya musiała bronić wstępu do sali. Nawet wielki wiec polski, urządzony d. 24 kwietnia 1894 r, stosunkowo był mniej licznym.

Na początku dzisiejszego wiecu, który o godz. 2 po południu otworzył prezes Tow. przemysłowców polskich p. Władysław Berkan słowami: „Niech będzie pochwalony", pierwszy zabrał głos poseł szambelan ks. Wawrzyniak, który wskutek prośby p. Berkana, popartej przez zebranych, objął także przewodnictwo. Ks. Wawrzyniak w dłuższem przemówieniu skreślił postać Ojca św. Leona XIII, wybitne cechy Jego charakteru i niestrudzoną działalność pomimo podeszłego wieku. Wspomniawszy o encyklice „Rerum novarum", podniósł sz. poseł działalność Ojca św. pod względem społecznym, występującego stale w obronie klas pracujących. Przemówienie swoje zakończył ks. W. okrzykiem na cześć Ojca św.: „Niech żyje", który to okrzyk zebrani powtórzyli trzykrotnie.

Następnie zabrał głos prezes Tow. przemysłowców polskich, p. Władysław Berkan — w sprawie wychowania dzieci polskich na obczyźnie. Jeżeli dobre wychowanie dzieci wogóle jest jednem z najdonioślejszych i najtrudniejszych zadań, to tembardziej ważne ono jest na obczyźnie. Scharakteryzowawszy stosunki, w jakich żyją Polacy w Berlinie, skreślił p. B. w wymownych słowach niebezpieczeństwo wynarodowienia, które na każdym kroku zagraża dziatwie polskiej w Berlinie. Omawiając rozmaite sposoby i środki, chroniące o ile możności dzieci polskie przed wynarodowieniem, p. B. zaznaczył w końcu, że tylko matki Polki mogą zachować i rozbudzić — miłość kraju i przywiązanie do języka ojczystego.

Również w sprawie wychowania dzieci i pod adresem matek, przemawiał poseł Głębocki. Przemówienie posła Głębockiego, pełne głębszych myśli a zarazem wypowiedziane w słowach pięknych, silne zrobiło na zebranych wrażenie. W dalszym ciągu na ten sam temat przemawiali: poseł Szczaniecki, prezes Tow. robotników polskich p. Grzelachowski, prezes Tow. polskiego p. Właźliński i kilku jeszcze innych. Wiec trwał przeszło 3 godziny, a byłby prawdopobnie trwał i dłużej, ale sala była zamówioną na inne zebranie. Wrażenie na uczestnikach wiec zrobił wogóle bardzo dodatnie. Z tego powodu, że bardzo wiele osób na wiecu nie mogło być dla braku miejsca, odbędzie się drugi podobny wiec jeszcze w końcu bieżącego miesiąca, w innej dzielnicy miasta.

Kronika.

Lwów 21 marca.

Z pałacu namiestnikowskiego. W sobotę w pałacu namiestnikowskim odbyło się przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne. Cały wielki Lwów pospieszył więc do rezydencyi namiestnika, korzystając z jednej więcej okazyi do spełnienia humanitarnego uczynku. Lecz w nagrodę za to każdy z uczestników tego wieczoru spędził kilka godzin na iście artystycznej rozrywce, nacechowanej w każdym szczególe prawdziwem znawstwem piękna w najszlachetniejszej jego szacie. Przedstawienie rozpoczęło się produkcyami doskonałej kapeli wojskowej 30 pp pod batutą p. Rolla, a mianowicie uwerturą z opery Verdiego „Joanna d'Arc". Drugim punktem programu była wesoła jednoaktówka Gawalewicza „Guzik". Pani Baronowa grała żonę, pan Klimka — męża. Pani Baronowa wywiązała się ze swej roli znakomicie; wielki wdzięk, serdeczne ciepło, wykwintne a swobodne ruchy, najzupełniejsze zrozumienie roli i wyborne opanowanie jej, przytem temperament na wskróś artystyczny — to wszystko uwydatniło się w najdrobniejszym nawet rysie figlarnej żony, ciskającej w duszę poczciwego męża zarzewie zazdrości. Mąż ze swej nieco trudnej roli, która wymaga znowu sięgającej aż do przesady ufności, powolności i prostoty obok wielkiej dystynkcyi — miał bardzo dobrego interpretatora w osobie p. Klimki. Po przedstawieniu, za które oboje amatorów uwieńczono serdecznemi brawami, orkiestra odegrała prześliczne „Largo" Haendla. Następnie przy akompaniamencie fortepianowym p. Pollaka, odśpiewał artysta opery lwowskiej, p. Paszkowski bardzo ładnie balladę Löwego „Zegar" i serenadę Czajkowskiego „Don Juan". Potem pani Ottawa odegrała prawdziwie po mistrzowsku Chopina Impromptu II, op 36. Była to gra, zasługująca niezawodnie na miano koncertowej; słuchano jej z ogromnem zadowoleniem, a ogólnie podziwiano wielką technikę i zasób uczucia w grze tej pianistki. Obdarzono ją długotrwałymi oklaskami i zmuszono do naddatku, który oczywiście znowu oczarował słuchaczy. Następnie pojawiła się na estradzie panna Marya Langie. Posypały się z audytoryum oklaski powitalne, następnie popłynęły tony fortepianu, (pani Ottawa) i tony skrzypiec odezwały się z za sceny, a ponad nie wzbił się czysty, piękny, znakomicie prowadzony głos sympatycznej amatorki, która odśpiewała z wdziękiem i uczuciem Bragi serenadę „O jakiż mnie przebudził śpiew' i piosnkę Galla „Nie będę cię rwała konwalijko biała". Śpiew bardzo się podobał, więc za rzęsiste oklaski panna Langie odśpiewała jeszcze milutką piosnkę „Kocha nie kocha" Mascagniego. Część druga programu zakończyła się odegraniem przez orkiestrę polki „Souvenir de Léopol", układu p. Rolla, poczem nastąpiła część trzecia, tj. obrazy z żywych osób.

Przed odsłonięciem pierwszego obrazu, na przodzie estrady pojawił się p. Stanisław Żeleński w kostyumie średniowiecznego herolda z dużym srebrnym orłem polskim na piersiach, na amarantowo-jedwabnem tle, i oddeklamował krótki a piękny prolog utalentowanego naszego poety Stanisława Rossowskiego.

Obrazy z żywych osób układał artysta-malarz p. Rejchan. Przed odsłonięciem każdego herold wygłosił wierszowane objaśnienie, napisane przez p. Rossowskiego, a podczas przedstawienia obrazów przygrywała muzyka lub też śpiew z za sceny dodawał im uroku. Pierwszy obraz przedstawiał Kazimierza Wielkiego (p. Wł. Fedorowicz) i Esterkę (pani Merczyńska); drugi obraz: Zygmunta Augusta (p. Pietruski) i Barbarę Radziwiłłównę (pani z Tustanowskich Krzeczunowiczowa). Pani Krzeczunowiczowa jako królowa, miała na sobie koronę misternej roboty, prawdziwe arcydzieło sztuki. Pan Fedorowicz zaś zawój na głowie tak wspaniały, że prawdziwy zaszczyt przynosi wykonanie obu tych ozdób sporządzonych według rysunku p. St. Reychana w pracowni modniarskiej pani Batterney. — Trzeci obraz przedstawiał króla Jana III (hrabia Bielski) i Marysieńkę (panna Jokisz); postacie otoczenia przedstawili: panna Bobrownicka, oraz panowie Sozański, Dembiński, Uleniecki; — obraz czwarty: królewicza Karola Kurlandzkiego (p. M. Brykczyński) i Franciszkę Krasińską (hrabianka Łubieńska); w obrazie tym przypadł także udział pannie Bobrownickiej; — obraz piąty i ostatni z „Pana Tadeusza" obejmował postacie Zosi (baronówna Brunicka), Telimeny (pani Skrzyńska), hrabiego (Juliusz hr. Bielski) i Tadeusza (p. J. K. Zieliński). Wszystkie obrazy znakomicie ułożone, odznaczały się wiernie stylowymi strojami i meblami, a wszędzie wykwintny gust i wygórowane znawstwo wycisnęły swoje piętno, za co zaszczytne należy się uznanie p. Rejchanowi, który bardzo gorliwie pracował około przygotowania obrazów.

Po przedstawieniu odbyła się u ks. Sanguszków wykwintna uczta. Podczas niej zabrał głos p. Kazimierz Skrzyński i powiedział co następuje: „Jak w latarni czarnoksięskiej przesunął się przed nami cały szereg obrazów, opromienionych czarem poezyi i piękna i przypominających nam świetlane chwile ojczystych dziejów! Widzieliśmy przykuwającą swym wdziękiem Esterkę, przepiękną Barbarę, wspaniałej urody Marysieńkę, prześliczną i pełną finezyi Franciszkę Krasińską, obok majestatycznego Kazimierza, wytwornego i dostojnego Zygmunta, rycerskiego Sobieskiego i wykwintnego elegancyą XVIII wieku królewicza saskiego. Na zakończenie ujrzeliśmy obraz z „Pana Tadeusza" i dobrze się stało, że w roku, kiedy cała Polska gotuje się do uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin wielkiego wieszcza, przypomniano plastycznie owe niezrównane dwie pary kochanków stworzone geniuszem prawdy; jakże miło było patrzeć na charakterystycznego hrabiego, stylową Telimenę, dziarskiego i dorodnego Tadeusza, na Zosię promieniejącą blaskiem wiosny i urody!

Pierwsza część przedstawienia nie mniej była świetna; do biesiady oka przygotowaliśmy się biesiadą ucha, na którą złożyły się: para wytrawnych amatorów, śliczna i przepysznym obdarzona głosem amatorka, wyborna pianistka i zaszczytnie znany artysta opery lwowskiej.

Obecnie kortyna zapadła; zamilkły melodyjne tony, obrazy rozwiały się, jak rozkoszne marzenia; powracamy znowu do szarej pracy codziennego życia. A jednak nie wszystko się skończyło, pozostaną bowiem urocze wspomnienia, a co ważniejsze i donioślejsze, pozostanie dobry i szlachetny uczynek społeczny i jego dodatnie skutki.

Z upoważnienia też dostojnych gospodarstwa pospieszam w imieniu zachwyconej publiczności, ożywionej współczuciem dla biednych i nieszczęśliwych wyrazić głęboką wdzięczność wszystkim biorącym udział w dzisiejszem przedstawieniu, zwłaszcza znakomitemu artyście p. Rajchanowi, który z niesłychaną gorliwością i wykwintnym smakiem kierował całem przedstawieniem. I jeszcze jedno; do stworzenia tego pięknego dzieła potrzebna była ręka niewieścia w usługach wielkiego serca! Sądzę zatem, że odpowiem uczuciom całego tu zgromadzenia, jeśli wniosę toast na cześć inicyatorki przedstawienia pani namiestnikowej księżnej Sanguszkowej".

Następnie książę Sanguszko podziękował w imieniu swej małżonki za wzniesiony toast, składał podziękowanie jeszcze raz wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia przedstawienia, a wreszcie wypił zdrowie swoich gości.

Juliusz hr. Bielski zakończył szereg toastów wychylając kielich na cześć księstwa Sanguszków.

Rezygnacya ks. Sapiehy. Prosi nas ks. Adam Sapieha o sprostowanie wiadomości, podanej przez część dzienników, że jako motyw rezygnacyi z prezesowstwa Rady powiatowej w Przemyślu, miał podać nieporozumienie z Wydziałem krajowym, który poniekąd narzucał Wydziałowi powiatowemu kierunek pracy. Książę Adam Sapieha, jak nas sam o tem informuje, w motywach swej rezygnacyi podniósł, że powodem jej jest konflikt ze sferami decydującemi w kraju w pewnej sprawie powiat żywo obchodzącej, przyczem dodał, że Rada powiatowa przemyska w stosunkach z Wydziałem krajowym doznawała niejednokrotnie sprawiedliwego i życzliwego poparcia ze strony Wydziału.

Baron Herman Loebl powołany został na dożywotniego członka Izby panów.

Raut urządzony staraniem pp. Niewiadomskiego i F. Neuhausera odbędzie się w Kole literacko-artystycznem we środę 23 b. m. Do współudziału zaproszeni są: pani Teresa Arklowa, pani Helena Ottawowa, panna Wanda Nałęcz, p. Gabryel Górski i chór męski Towarzystwa muzycznego. Lista otwarta dla członków Koła i gości wprowadzonych.

Wiadomości urzędowe. P. namiestnik zamianował kancelistów Namiestnictwa: Leopolda Papierkowskiego, Aleksego Romanika i Eugeniusza Logina sekretarzami powiatowymi, a kancelistę sądowego Teofila Mendysa kancelistą namiestnictwa; oraz przeniósł sekretarzy powiatowych: Karola Solarika z Żydaczowa do Dobromila, Franciszka Wieczorka z Krosna do Bóbrki, Jana Piekarza z Dobromila do Nowego Targu, Jana Ładyżyńskiego z Brzeska do Rawy i Eugeniusza Logina z Kamionki strumiłowej do Krosna, a kancelistę Namiestnictwa Antoniego Śnieżka z Bóbrki do Borszczowa; wreszcie przeznaczył kancelistę namiestnictwa Teofila Mendysa do Brzeska.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyała prokuratoryi skarbu Michała Kryszpina adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych, kancelistów prokuratoryi skarbu: Bazylego Moroza, Józefa Machetę i Piotra Dawidowskiego oficyałami kancelaryjnymi, adjunkta urzędu podatkowego Juliana Brzezickiego i Jana Sztukę kancelistami w prokuratoryi skarbu.

Minister rolnictwa zamianował Stefana Krokowskiego adjunktem inspekcyi lasowej.

Minister oświaty zamianował Fryderyka Kallaya dyrektorem szkoły kołomyjskiej wyrobów z drzewa.

Cesarz nadał starszemu nauczycielowi w Prądniku czerwonym, Antoniemu Taborowi srebrny krzyż zasługi z koroną.

P. Teresa Kasznica, mało znana jeszcze w kraju siła operowa, rozpocznie w przyszłym tygodniu szereg występów gościnnych w operze Nicolaja „Wesołe kumoszki z Windsoru" w roli pani Fluth. Jest ona córką ś. p. Wł. Kasznicy, majora 20 pułku piechoty, którego zmarły brat Józef był profesorem uniwersytetu lwowskiego. Naukę śpiewu pobierała u słynnej mistrzyni Marchesi w Paryżu, a następnie występowała z powodzeniem w operach w Opawie, Gracu i Wrocławiu; również w licznych koncertach, jak w Wiedniu, Budapeszcie, Monachium, Arco i innych miastach, wszędzie zyskując uznanie artystycznej prasy. W zeszłym roku koncertowała także z powodzeniem w rodzinnem mieście Krakowie. Z uznaniem należy podnieść, że artystka śpiewać będzie po polsku, mimo, iż dotychczas zmuszoną była śpiewać po niemiecku, a takie przeuczenie się partyi sprawia, jak wiadomo, wielkie trudności wokalne.

† Zygmunt hr. Drohojowski, syn Seweryna i Henrietty z hr. Baworowskich, zmarł 18 t. m. w majętności swej Krukienice na udar serca, przeżywszy lat 65. Całe życie ś. p. Zygmunta nacechowane było wielką skromnością i dobrocią serca, to też żal powszechny towarzyszy mu do mogiły. Zmarły ożeniony był z Maryą z Kotarskich, a pozostawił dwie córki: Helenę baronową Burkhardt i Henriettę Włodzimierzową Rylską oraz trzech synów: hr. Seweryna, ożenionego z hrabianką Kata-

...Komar, hr. Karola, ożenionego z Stefanią ...bińską i hr. Romana. Cześć jego pamięci!

O mandat po śp. Horodyskim ubiega się jako kandydat ks. Gromnickiego, p Wacław Budzynowski, ruski radykał. Prof. Romańczuk kandydatury swej nie zgłosił.

Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu skradziono ...wkładkową na 8000 zł.

Sprawa zawiązania stowarzyszenia polskich autorów, kompozytorów i nakładców rozstrząsaną była na onegdajszem posiedzeniu w redakcyi *Wiadomości artystycznych*. W dyskusyi brali udział: ... Henryk Melcer, redaktor M. Sołtys, p. St. ...kiewicz, p. Władysław Gubrynowicz, p. St. ...owski, księgarz Jakubowski, dr. Bruckmann, ... B. Wysłouch, dr. Vorzimmer i dr. Walter. Uchwalono zawiązanie stowarzyszenia i poruczono wypracowanie statutów adwokatowi Bruckmanowi. Redakcya otrzymała od wybitniejszych kompozytorów polskich z różnych stron kraju telegramy i listy gratulacyjne z oświadczeniami, że się solidaryzują z nowem stowarzyszeniem i przystępują jako członkowie.

Na wieczorku Kopernikowskim, który się odbędzie dnia 23 b. m. o godzinie pół do ósmej wieczorem w auli politechniki, sprzedawać będzie własnoręcznie malowane programy pani z Młodnickich Wacławowa Wolska. Pozostałe bilety nabywać będzie można przy wejściu na salę od godziny 6 tej wieczorem.

† **Stanisław Wysocki**, poseł do Rady państwa z kuryi okręgu wyborczego sanockiego, zmarł 19 b. m. w domu swoim pod l. 11 przy ulicy ...Jana w Krakowie. S. p. Stanisław Wysocki urodził się w Krakowie dnia 18 czerwca 1850 roku, wstąpił do akademii oryentalnej w roku 1868, służył w 12 pułku huzarów jako jednoroczny ochotnik, gdzie dosłużył się stopnia porucznika rezerwy. Od roku 1872 do 1875 był elewem konsularnym w Smyrnie i Aleksandryi; od 1878 do 1881 roku sprawował stanowisko wicekonsula kolejno w Rusczuku, Konstantynopolu, Warszawie i Niszu, w roku 1881 został kierownikiem jeneralnego konsulatu w Belgradzie, ... w Janinie, później jako konsul przybył do ... Porzuciwszy karyerę dyplomatyczną, powrócił do kraju i w roku 1885 został wybrany posłem do Rady państwa z wielkiej własności przemysłowej. W Radzie państwa zasiadał do 1890 roku. Przy wyborach w dniu 11 marca 1897 otrzymał w ściślym wyborze 426 głosów przeciw kandydaturze przywódzcy partyi ludowej, Stapińskiego, który otrzymał 339 głosów. Koło polskie traci w nim p. Wysockim męża umiarkowanych zasad i ...politycznego doświadczenia. Lud kochał go i miał do niego zaufanie głębokie. W życiu prywatnem ...odznaczał się zmarły poseł niepospolitemi ...zaletami, które jednały mu serca bliższych i dalszych. R. i. p.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Obywatele! W dniach 28, 29 i 30 marca b. r. odbędą się wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego z 3 kół wyborczych z których każde ma wybrać czterech członków komisyi i czterech zastępców. Grono obywateli z rozmaitych zawodów utworzyło komitet celem zaznajomienia wyborców z doniosłością tego aktu wyborczego i zaproponowania odpowiednich kandydatów. Komitet zaprasza niniejszem wyborców na dwa zgromadzenia do sali ratuszowej: pierwsze odbędzie się dnia 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem dla wyborców głosujących w I i II kole; drugie zgromadzenie odbędzie się d. 23 b. m. o 7 wieczorem dla wyborców III koła. Do udziału w tych zgromadzeniach upoważnia posiadanie karty legitymacyjnej, uprawniającej do głosowania. Lwów, 19 marca. Fe... Gryziecki, przewodniczący komitetu.

Wystawa paryska w r. 1900. Dnia 16 b. m. odbyło się w ministerstwie handlu posiedzenie komitetu specyalnego dla zbiorowego wystawienia instrumentów muzycznych, pod przewodnictwem radzcy ... specyalnego Ludwika Bösendorfera. Pokazało się, że wszystkie gałęzie fabrykacyi instrumentów muzycznych w Austryi godnie w Paryżu będą reprezentowane. — C. k. komisaryat generalny dla wystawy paryskiej zamierza utworzyć komitet, złożony z osób obeznanych ze stosunkami paryskiemi, celem zaopiekowania się pouczenia i udzielenia pomocy Austryakom, zwiedzającym wystawę, szczególnie stypendystom, wysłanym na wystawę w celach naukowych, sprawozdawcom dzienników i t. p. ...zwłaszcza tym z pośród nich, którzy Paryża nie znają.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w ...latynie, Nisku i w Wieliczce na kilkanaście posad z terminem do 27-go kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Łu... w powiecie sokalskim z poborami 430 zł., ... w Luboli, w powiecie żółkiewskim z poborami ... zł; kaucya 200 zł., termin do 1 kwietnia. — ...akademicki lwowskiego uniwersytetu na posługi etatowego przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 zł. Termin do 10 maja.

Strejk krawców we Lwowie. Czeladnicy krawieccy na dwóch wspólnych zebraniach wygotowali ... robót krawieckich i przedłożyli go majstrom korporacyi krawieckiej do zaakceptowania. W cenniku tym żądali między innemi 10-go... dnia pracy z 1½ godzinną przerwą na ..., podwyższenia płacy o 20%, dalej aby pracownie czyszczono przynajmniej 4 razy do roku, aby ... światlejsze, a wreszcie aby majstrowie dbali ... niż dotychczas o fachowe wykształcenie ... Na żądania te odpowiedziała korporacya ... kilku dniami odmownie, twierdząc, że żądania ... tyby przemysł krajowy wobec konkurencyi ... fabrycznych pozakrajowych. Mimo to korporacya uznała potrzebę porozumienia się a majstrowie zaproponowali rozważyć żądania czeladników ... komisyi, do której należeliby majstrowie ... czeladnicy.

Taka odpowiedź nie zadowoliła wcale czeladników, więc odbyli wczoraj w „Gwieździe" zgromadzenie, aby się zastanowić nad dalszą obroną ... interesów. Kilku mówców piętnowało niewłaściwe stanowisko pryncypałów krawieckich i ... się za strejkiem, co słuchacze przyjęli ... oklaskami. Przemawiał następnie wódz ... lwowskich, p. Mokłowski, chociaż krawcem nie jest. Podnosił on, że majstrowie krawieccy nie mają wcale dlatego, aby wyprzeć konkurencyę ... obniżają swoim czeladnikom wynagrodzenie, ... natomiast budują kamienice, z czego nie ma ... przemysł krawiecki krajowy. Imieniem ... przemawiał p. Niemczynowski, który ..., że wobec różnorodności materyału i wykonania robót krawieckich niepodobna ułożyć cennika ..., bo cennik taki nie zadowoli ani majstrów ... czeladnika. — W rezultacie uchwalili czeladnicy rozpocząć dzisiaj we wszystkich pracowniach ... na 14 dni. W ciągu tego czasu będą ... czeladnicy prowadzili z majstrami rokowania, ... gdyby one nie przyniosły pożądanego skutku, ... z dniem 4go kwietnia rozpoczną strejk.

Antysemicki napad. Od kilku dni nadchodzą ... Stanisławowa wiadomości o zajściu pomiędzy p. ... z Worochty a oficerami załogi stanisławowskiej ... takie, że tak niejasne i ze sprzeczne, że nie mogliśmy ich drukować. Obecnie pan H. Frommer, ofiara owego napadu, przedstawia zajście jak następuje:

„Przybywszy 12 b. m. wieczór z Worochty do Stanisławowa dla ważnych czynności, udałem się około godziny 10 do lokalu Sonderlinga na szklankę piwa, gdzie liczne grono oficerów zebranem było.

Zająłem stolik w kąciku, gdy po chwili zbliżył się do mego stolu pewien porucznik od landwery P. i do swego kolegi, wskazując na mnie palcem, rzekł: „Ist das ein Jud oder Katolik? Marsch mit dem Juden". Po tych słowach siadł przy wspólnym stole, a ja zmierzyłem go ostro wzrokiem. — Po chwili zbliża się do mnie tenże porucznik P. i powiada: „Pardon mein Herr, ich glaubte, dass Sie ein Jud sind, man sagt mir jedoch, Sie seien ein Katolik". Na te obrażające słowa, wezwałem napastującego, by się oddalił, a gdy to nie poskutkowało, zagroziłem, że jeżeli nie opuści mnie natychmiast, użyję dłoni.

W tej chwili dobiegło kilku oficerów i zatrzymali mą prawą rękę, a ja lewą wydobyłem mą kartę i położyłem przed porucznikiem P., na którą ten lekceważąco spojrzał i na bok odrzucił. Na moje żądanie satysfakcyi, uśmiechnął się porucznik P., ja zaś zostałem wypchnięty z sali.

Gdy, uspokoiwszy się zupełnie, wróciłem na salę, nie znalazłem tu już porucznika P, natomiast zbliżył się do mnie z ostremi słowy nadp. 8 p. ułanów S., a kiedy mu się przedstawiłem i o jego nazwisko prosiłem, usłyszałem odpowiedź: „Es ist mir Wurst, wer Sie sind und wie Sie heissen". Za tę obelgę spoliczkowałem nadporucznika S. Wtedy on i towarzysze rzucili się na mnie z wyciągniętemi szablami i okrzykiem: „Haut ihn nieder".

Udało mi się szablę nadporucznika S. uchwycić, i tą inne cięcia sparować, a gdy byłem blisko drzwi wymknąłem się do sąsiedniego pokoju i zdołałem się tam na klucz zamknąć. Ale ponieważ druga połowa drzwi nie była zaryglowaną, przeto nadporucznik S z łatwością je wyważył i z silnym zamachem szabli zamierzył się na mnie. Uchwyciłem w tejże chwili szablę w powietrzu obiema rękoma i usiłowałem ją złamać. Wtem wpadło do pokoju mnóstwo oficerów i pięściami poczęli mnie walić po rękach, wołając: „Den Säbel lassen Sie heraus". Kiedy po chwili otworzyły się drzwi do kuchni, o których istnieniu przedtem nie wiedziałem, wypuściłem szablę, wybiegłem do kuchni, stąd na podwórze, a potem na ulicę

Oficerowie biegli jeszcze za mną jakiś czas, lecz gdy oddalenie się zwiększyło, odstąpili od dalszego prześladowania. Nazajutrz, dopiero po 18 godzinach po opisanym wypadku, posłał mi porucznik P. swych świadków, i smutna ta sprawa została załatwioną spisaniem protokołu, wedle którego do pojedynku przyjść nie mogło.

Dodaję, że z walki powyższej wyszedłem zupełnie nie raniony i zdrów".

Fabrykantki aniołków. Jak już czytelnikom wiadomo, policya warszawska uwięziła w Sielcach pod Warszawą akuszerkę Karolinę Ostrouszkową, która przysparzała sobie dochody przez pokryjome wyprawianie powierzonych jej pieczy niemowląt na tamten świat. Była ona swego czasu dość wziętą jako akuszerka, potem jednak oskarżono ją o pokątne przestępstwo z jej fachem związane i wskutek tego jej klientela zmalała. Zajęła się więc ułatwianiem wyrodnym matkom pozbywania się dzieci, po największej części nieprawych. Okoliczności jej uwięzienia były następujące: Niejaka Ryfka Manasiewiczówna, córka kasyera leśnego z lasów lubartowskich, izraelity, dziewczyna młoda i przystojna, uciekła z domu rodziców do Warszawy, aby tam ukryć skutki lekkomyślnej miłostki. W wagonie spotkała jakiegoś młodego współwyznawcę, który widząc jej rozpacz, poradził jej udać się do Ostrouszkowej Tak też Ryfka zrobiła. Przebyła u Ostrouszkowej 11 dni razem z inną położnicą, która prędzej od niej doczekała się przyjścia dziecka na świat. Razu pewnego zbudziła się Ryfka i uczuła w pokoju, gdzie leżała, dziwny swąd. Spytała akuszerki, skąd ten swąd pochodzi, na co Ostrouszkowa odpowiedziała lakonicznie:

— A od spalenia dziecka w piecu.

Odpowiedź ta przejęła zgrozą niczego nieświadomą Rytkę, tak, że chciała uciec, ale potworna akuszerka, korzystając z jej osłabienia, nie puściła jej i zamykała ją zawsze na klucz w mieszkaniu. Tymczasem i Ryfka wydała dziecko na świat. Aby sobie zapewnić dyskrecyę nieszczęśliwej dziewczyny, postanowiła Ostrouszkowa uczynić ją współwinną w swoich zbrodniach i w jej oczach rzuciła jej własne dziecko w piec. Jakim sposobem matka mogła się choćby milcząco zgodzić na to, to łatwo sobie wytłómaczyć, jeśli zważymy, że pozostawała ciągle pod demoralizującym wpływem Ostrouszkowej, poczucia swojej hańby, oraz zamącenia umysłu wskutek połogu, a nadto była ciągle teroryzowaną przez swoją straszną opiekunkę.

Nazajutrz jednak doniósł ktoś naczelnikowi straży ziemskiej Imsenowi, że u Ostrouszkowej spalono dziecko. Imsen udał się w towarzystwie starszego strażnika Cybulskiego na rewizyę do Ostrouszkowej. Akuszerka zmiarkowawszy co się święci, kazała Ryfce ubrać się i pouczyła ją, jak ma się zachować. Ale zbrodnia wypłynęła na wierzch. Imsen zastawszy u Ostrouszkowej młodą żydówkę, zaczął ją indagować, czy niedawno odbywała połóg, czy nie. Ryfka tłómaczyła się, że cierpiała na inną chorobę, w której ją akuszerka dozorowała; to tłómaczenie się jednak nie znalazło wiary, zwłaszcza, gdy odkryto materyalne ślady, świadczące o świeżem przyjściu na świat dziecka, wówczas Ryfka przyznała się, że ona to była jego matką.

— Gdzie więc podziało się twe dziecko? — zapytano.

— Akuszerka spaliła je dziś w nocy — brzmiała odpowiedź.

Gdy po tych słowach strażnik zaczął otwierać piec, Ostrouszkowa zawołała:

— Ja tam rzuciłam dziś cielęcinę.

— Cielęcina, palona w piecu?

— Nie wiem sama, co mówię — bąknęła zmieszana akuszerka.

Po otwarciu pieca ceglanego hermetycznego w pokoju i rozgrzebaniu popiołu drzewnego, wyjęto zeń około 10 cząstek nadpalonych kości niemowlęcych. Nadto po dokładnem obejrzeniu podwórza i stojących na niem komórek, po rozkopaniu podłoża jednej z komórek, złożonego z ziemi, śmieci i odpadków, znaleziono kości ze szkieletów niemowlęcych dość płytko zagrzebane. Zbrodniarkę aresztowano. Liczy ona lat 40, jest wysoka, tęga, o niesympatycznem wejrzeniu, ubrana porządnie. Umeblowanie jej pomieszkania było również dostatnie, co świadczy o tem, że proceder tępienia niemowląt opłacał się. Podobno Ostrouszkowa od pewnego czasu poszukiwała dla siebie dziewczyny „na naukę".

W zaułkach pod Warszawą typ fabrykantek aniołków staje się dość częstym. Oto, jak już wiadomo, policya niedawno odkryła dwie inne zbrodniarki tego rodzaju: Juliannę Wrocławska mieszkającą w Czosnowie i Maryannę Brzeszczakową z Falent. Obie one trudniły się „wychowywaniem" dzieci ubogich służących, mamek, niańek, biorąc te dzieci do siebie, jak to mówią, „na garnuszek" za mierną zapłatą. Wrocławska pozbywała się swoich wychowanków głodząc ich powoli. Widocznie nie miała wprost zamiaru zabijania niemowląt, ale karmiła je stosownie do pensyi, którą otrzymywała od matek, potem jednak, gdy pensya nie nadchodziła, zostawiała dzieci na łaskę Opatrzności. Po całych dniach przebywała za domem, zamykając biedactwa w jednej izbie, gdzie kładła zaledwie kilka kawałków bułki i trochę mleka na pożywienie dla nieszczęśliwych. W tej zamkniętej izbie działy się wtedy straszne sceny, gdyż dzieci starsze wydzierały młodszym jadło i biły je, aż ostatecznie wszystkie powoli tak chudły i słabły, że lada co mogło je o śmierć przyprawić.

O wiele litościwiej, chociaż bezwzględniej postępowała z dziećmi Brzeszczakowa. Topiła ona po prostu dzieci w Wiśle lub zakopywała w polu albo w zaroślach. Zwykle wyrodne matki nie upominały się o swoje dzieci, chociaż może domyślały się, jaki los je spotkał. Dopiero niedawno zdarzyło się, że Brzeszczakowa fałszywie odgadła intencye dwóch kobiet, które jej powierzyły swe dzieci i utopiła te dzieci, potem jednak nie potrafiła wytłómaczyć, co się z niemi stało i to naprowadziło policyę na ślad zbrodniarki.

Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj w Tarnopolu. Do mieszkania niejakiej Rebeki Schapirowej, trudniącej się przemycaniem do Tarnopola spirytusu z wsi okolicznych, wpadła niespodzianie komisya, składająca się z funkcyonaryuszy propinacyi, celem przeprowadzenia rewizyi. Schapirowa miała właśnie w domu kilka pęcherzy napełnionych przemyconym spirytusem, które chciała ukryć przed rewizorami, w czem jej córka, ośmnastoletnia dziewczyna, była pomocną. Jeden spirytusem napełniony pęcherz chciała córka ukryć na przypiecku, pęcherz wypadł jej jednak z rąk na rozpaloną kuchnię, pękł, spirytus eksplodował, zapalił się, a w płomieniach utraciła życie Schapirówna.

Usiłowane morderstwo Do mieszkania kapitana N. przy ulicy Gródeckiej zadzwonił dzisiaj przed południem jakiś nieznajomy. W nieobecności pana, służący jego Jan Pocholczuk otworzył drzwi nieznajomemu i zapytał czego żąda. Nieznajomy oświadczył mu na pytanie, że z polecenia samego kapitana ma naprawić łóżko. Służący zaprowadził go do sypialni, gdzie nieznajomy zaraz rozpoczął coś majstrować koło łóżka, ale wnet zaprzestał roboty i oświadczył, że koniecznie potrzebuje siekiery.

W tym samym domu na dole znajduje się warstat stolarski. Nieznajomy udał się tam i po chwili powrócił z wypożyczoną siekierą i zabrał się do dalszej roboty. Przez jakiś czas służący oddany swojej pracy nie zważał na nieznajomego, gdy nagle uczuł się uderzony w kark czemś twardem. Odwrócił się więc a w tej samej chwili nieznajomy zbrodniarz zadał mu ciężki raz ostrzem siekiery w sam środek czaszki. Pomimo uderzenia Pacholczuk zdołał chwycić zbrodniarza za rękę i przeszkodzić trzeciemu uderzeniu.

Wywiązała się szarpanina trwająca blisko kwandrans, a na jej odgłos zbiegli się domownicy. Rabuś, który miał widocznie zamiar zabić służącego i potem dokonać rabunku, widząc że źle, wyrwał się z objęć osłabłego już Pacholczuka i umknął. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało głęboką ranę na górnej części czaszki Pacholczuka i odniosło niebezpiecznie rannego do szpitala garnizonowego. Policya zarządziła energiczny pościg za złoczyńcą.

Na strejk katolickich czeladników piekarskich zanosi się we Lwowie. Czeladnicy zażądali od majstrów zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego, lub też ewentualnie jednej wolnej doby w tygodniu, oraz urządzenia przy cechu piekarskim bezpłatnego biura stręczeń pracy. Odpowiedź mają majstrowie dać we wtorek, a gdyby ona nie wypadła po myśli czeladników, natenczas rozpocznie się strejk 5 kwietnia tj. przed samemi świętami Wielkanocnemi. Sytuacya majstrów jest tem trudniejszą, iż w razie strejku trudno im będzie chociażby tylko o tymczasową czeladź, a to z tego powodu, ponieważ żydowscy czeladnicy nie przyjmują wcale roboty u chrześcijańskich majstrów piekarskich.

Oczywiście czeladnicy piekarscy nie mogli wybrać sposobniejszej pory do wydobycia od majstrów nowych ustępstw, jak czas przedwielkanocny. Świadczy to tylko na niekorzyść czeladników, że oni wyzyskują sytuacyę, by majstrów teroryzować.

Zmarli. W Przemyślu Helena Golachowska, żona kapitana w 27 r. życia. — W Krakowie ks. Jan Szczerbowski, probeszcz z Wróblowic, lat 44. — W Podgórzu Maurycy Lasnigg, emerytowany urzędnik cłowy, lat 84. — We Lwowie Józef Balabayder, kandydat notaryalny, lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł + 3 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Jeszcze określenie.

Jeżeli cudzoziemiec wygląda trochę na *Niemca*, a mówi po *angielsku*, to — *Amerykanin*.

Między przyjaciółmi.

— Nie jestem tak głupi, jak myślisz.

— Zapewne, bo to byłoby już zanadto.

Korespondencya Redakcyi. *WP. A. Szajna w Kis-Lipniku.* Najodpowiedniejszy jest *Przewodnik przemysłowy*, wychodzący we Lwowie (Gmach sejmowy).

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Dzwon zatopiony". We wtorek „Carmen", występ Miry Heller. We środę „Turniej". We czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Dalibor".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(*Z.*) Dziś był dzień subskrypcyi na pożyczkę gazową miasta Wiednia w sumie 30 milionów zł. Jestto pierwsza wielka pożyczka miejska, która przychodzi do skutku za rządów burmistrza dra Luegera. Na giełdzie o niczem dziś nie mówiono, tylko o niej, co kwandrans łowiono chciwie wiadomości, ile też subskrybowano w kasach magistrackich, ile w kantorach i bankach tutejszych, ile za granicą. Oczywiście gorącem pragnieniem sfer giełdowych było, ażeby pożyczka zrobiła kompletne fiasco, bo to dostarczyłoby silnego argumentu na poparcie twierdzenia, że gospodarka antysemitów w Wiedniu jest niemożliwą, i rujnuje miasto. Około 2 godziny, gdy zamknięto kasy magistrackie, rozeszła się wieść, że w Magistracie subskrybowano wszystkiego za 2 miliony zł. Wywołało to wielką radość na giełdzie, popsuła ją jednak późniejsza wiadomość, że w bankach wiedeńskich subskrybowano za 18 milionów, a w Berlinie całą pożyczkę pokryto dwa razy. W rezultacie więc subskrypcya na wiedeńską pożyczkę powiodła się lepiej, niż odbyta przed kilku dniami subskrypcya na węgierską rentę inwestycyjną.

Tak przynajmniej przedstawia się rzecz w świetle cyfr, — atoli matadorzy giełdowi przedstawiali ją inaczej i całą zasługę, a raczej wedle ich poglądu, winę tego powodzenia przypisywali berlińskiemu Bankowi niemieckiemu, któremu Rada miejska powierzyła sfinansowanie pożyczki Mówiono więc z przekąsem: „To nie sztuka! Bank niemiecki za własne pieniądze subskrybował wiedeńskie walory. Czemu dr. Lueger nie miał odwagi obejść się bez pośrednictwa tego Banku i odwołać się wprost do publiczności?" i t. p. — Po za tą subskrypcyą nie było dziś żadnego wypadku, któryby mógł w jakimkolwiek kierunku wpłynąć na ogólną tendencyę targu. Popytu wprawdzie nie ma, ale podaż jest także bardzo mała, to też kursa trzymają się silnie. Zwłaszcza lokacyjnych walorów, rent i pryorytetów, nie ma wprost na targu, bo kto je ma, ten nie chce się ich pozbywać. Pewna nieufność objawia się tylko co do akcyi kolejowych, gdyż nie wiadomo, o ile zaprowadzenie spoczynku niedzielnego w ruchu towarowym wpłynie ujemnie na dochody kolei.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·75, węgierskie 382·—, Anglobanki 160·—, Uniony 300·50, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 221·25, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 300·—, Elbethale 259·75, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·30, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 102·40, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 19 marca Pszenica na wiosnę 11.94—12.05, żyto na wiosnę 8.76—8.78, owies na wiosnę 6.89—6.91, kukurudza na maj-czerwiec 5.64. Spirytus 19.70—19.90. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19.80—19.95).

Telegramy Przeglądu.

Madryt 21 marca. Tutejsze dzienniki donoszą, jakoby rosyjski poseł w Waszyngtonie oświadczył prezydentowi Mac-Kinleyowi, na wyraźny rozkaz z Petersburga, że Rosya uważa sprawę kubańską za obchodzącą wyłącznie tylko Hiszpanię, jeżeli zaś powstańcy kubańscy znajdą poparcie u jakiegokolwiek obcego państwa, to przez to samo równego poparcia nie będzie można odmówić Hiszpanii. Poseł francuski przyłączył się jakoby do tego oświadczenia. (Przyp. red. *Przeglądu*: Madryckie dzienniki codzień nowe przynoszą zapewnienia o jakiemś poparciu, którego Europa nie odmówi Hiszpanii, łudząc w ten sposób swych ziomków nadziejami tak nieprawdopodobnemi, jak powyższa).

Konstantynopol 21 marca. Porta postanowiła zakupić w Rosyi pięć tysięcy koni do kawaleryi.

Petersburg 21 marca. Ospa wystąpiła epidemicznie na Kaukazie. Ludność tamtejsza, nie przyzwyczajona do surowej zimy, bardzo cierpi w skutek silnych mrozów. Śnieg pada bez przerwy od dni kilku. Pod jego ciężarem łamią się płaskie dachy. Wszystkie komunikacye przerwane.

Wiedeń 21 marca. Konferencyę biskupów austryackich zamknięto.

Pp. Dipauli i Zallinger, jakkolwiek wystąpili z komisyi parlamentarnej prawicy, pozostaną nadal członkami niemieckiego stronnictwa ludowego.

Ateny 21 marca. Trzy mocarstwa (Rosya, Francya i Anglia) zgodziły się, że każde z nich poręczy za pożyczką grecką nie do wysokości 120-stu milionów franków, lecz do 175-ciu milionów fr. pod warunkiem, że ta nadwyżka będzie użyta na budowę kolei przez Tessalię Ta kolej będzie połączona z innemi na półwyspie bałkańskim.

Kilka wiosek pod Larissą zrabowali Turcy, a potem spalili. W jednej miejscowości wyrznięto broniących się mieszkańców. Król zwrócił się do przedstawicieli mocarstw z prośbą, aby każdy z nich delegował jednego urzędnika z personalu poselskiego do komisyi, którą król zamierza wysłać do Tessalii dla zbadania i opisania tureckich nadużyć.

Wiedeń 21 marca. Wolne zjednoczenie niemieckie (grupa Mauthnera) na wczorajszem posiedzeniu wyraziło ubolewanie nad tem, iż opozycya nie chce przyjąć ofiarowanego jej miejsca w prezydyum, oświadczyło atoli, że poddaje się postanowieniu niemieckich klubów opozycyjnych.

Wiedeń 21 marca. (*Rada państwa*) Przed gmachem parlamentu stoją wielkie tłumy ludzi. W kurytarzach także ruch niezwykły. Posłowie przybyli prawie w komplecie. Galerye przepełnione. Na ławie ministrów zasiadł hr. Thun i wszyscy ministrowie. Hr. Thun w kilku słowach zagaja posiedzenie i prosi najstarszego wiekiem posła Zurkana, aby objął przewodnictwo.

Zurkan wstępuje na trybunę prezydyalną i wygłasza krótką przemowę, w której wyraża nadzieję, że Izba z całą gorliwością i poświęceniem przystąpi do pracy i zyska sobie przez to wdzięczność ludności. Szczególnym bodźcem powinien być dla Izby zbliżający się a wszystkich prawdziwem uniesieniem przejmujący dzień, w którym Monarcha zamknie okres pięćdziesięcioletnich pełnych chwały rządów. Ten dzień powinni wszyscy obchodzić z uczuciem szczerej wdzięczności, serdecznej miłości, niezłomnej wierności i przywiązania do uświęconej osoby Cesarza, a więc w pokoju i zgodzie i w niczem niezamąconej radości.

Przewodniczący tytułem starszeństwa wznosi trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, przyjęty przez posłów z zapałem. Następnie skonstatowano dostateczny komplet, oznaczono sekretarzy, odczytano listę nowowybranych posłów, odebrano od nich przyrzeczenie poselskie, poczem przystąpiono do wyboru prezydenta.

Ogółem oddano 241 kartek głosowania, z tych 44 było czystych, a więc ważnych było 197 kartek. Na 195 wypisane było nazwisko dr. Wiktora Fuchsa, on zatem został wybrany prezydentem. Izba przyjęła ten wybór oklaskami, tylko grupa Schönerera wrzeszczała. Następnie prezes gabinetu hr. Thun złożył oświadczenie programowe.

Programowe oświadczenie ministra hr. Thuna przyjęła Izba rzęsistymi oklaskami. Poseł Steinwender wnosi, aby jutro nad tem oświadczeniem przeprowadzono debatę.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 marca. Jul. ks. Puzyna z Narola St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. F. J. Durion i A. Remanda z Paryża. Z. Grosz z Budapesztu. M. Szczepański z Mochowa. J. K. Stojewski z Laszek. S. Kossuth z Żywca. R. Grzywiński z Gorlic. A. Rodakiewicz z Przemyśla. E. Kleczyński z Krasnobrodów. E. Obertyński z Udnowa. M. Krasowski i J. Huponowicz z Tarnowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca. Kniaź Roman Puzyna z Piadyk. And. Horodyski z Kociubiniec. Ant. Abramowicz i Tadeusz Stryjeński z Krakowa. Stan. Osiecimski z Jarosławia. Zbigniew Michałowski z Okna. Emil Medma i Izyd. Stern z Wiednia. Karol Hippman z Trześni. Jan Golda z Stanisławowa. Wł. Gorski z Rożwienicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca H. Miączyński z Rosyi. S. Podolski z Schodnicy. L. Wernert z Paryża. W. Sarnecki z Turynki. J. Mierzeński z Dubna. W. Zahayski z Pragi. St. Glazor z Schodnicy. D. Jastrzębski z Wojniłowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 21 marca. S. Thon z Wiednia. K. Morczyński i W. Konalewicz z Brodów. L. Szykliński i N. Kozałewicz z Czerniowiec. S. Obrosiewicz z Rumunii. Dr. Z. Eidelheit z Sanoka. J. Lancy z Lyonu. M. Waligrodzki z Jarosławia. M. Hreczyński z Rzeszowa. K. Ormasiewicz z Przemyśla. W. Morosz z Kujaniec. L. Engelbert z Krakowa.

Lwów 21 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 304.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30—99.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

L. 15.702.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływy z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego

Król Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. ks. Krak.

Grott.

L' 16.141.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane będą siedm miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego

Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Ks. Krak.

We Lwowie dnia 12 marca 1898.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia zaz. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.